

Olga

Gdziekolwiek się pojawiliśmy ci dzielni ludzie byli życzliwi i bardzo pomocni. Ale nigdy nie zapomnę jednego, szczególnego spotkania...



Był sierpień, kurcze nie pamiętam już którego roku. W każdym razie wczesne lata dziewięćdziesiąte. Wraz z dwojgiem przyjaciół, Piotrem i... I Piotrem:-) odbywaliśmy peregrynację po Wschodnich Karpatach w Rumunii. Naszym celem był Poienari, gdzie krwawy Wład Palownik wybudował swój słynny zamek.



Cały Łuk Karpat to kraina niezwykła. Cicha, zapomniana i, w jakimś sensie, pozostająca wówczas w innym wymiarze. Nie zaangażowana w niedawną przecież Jesień Ludów, żyjąca własnym, wydawało się, odwiecznym życiem. Życiem związanym wciąż z rytmem życia przyrody. Gdzie czas i przestrzeń mierzy się długością skiby i zasobnością spichlerzy.



Mieszkańcy, jak to zwykle bywa gdy odrzuci się stereotypy, są jakże podobni np. do Szetlandczyków. Spracowani, uśmiechnięci, przyjaźni. I mądrzy tą mądrością, której nie da się nauczyć na żadnym uniwersytecie.

Gdziekolwiek się pojawiliśmy ci dzielni ludzie byli życzliwi i bardzo pomocni. Ale nigdy nie zapomnę jednego, szczególnego spotkania...



W maleńkiej wiosce Buzdug leżącej z dala nawet od "głównej" drogi zapytaliśmy napotkaną, mocno już starszą kobietę, czy możemy napić się wody ze studni? Spojrzała na nas takim wzrokiem, którego się nie zapomina. Wzrokiem przepelnionym szczęściem i dobrocią. Zrazu nic nie odpowiedziała a my, ze zdumieniem spostrzeżliśmy, że ona płacze!

Po dłuższej chwili powiedziała, wyszeptaną jedno, jedyne słowo. I była w nim cała tęsknota i cała miłość, która może pomieścić się w jednym, ludzkim sercu.



-Polacy(?!)

-Boże mój, Boże mój - wypłynęło z całej głębi jej istoty. I niepohamowanym strumieniem łzy popłynęły po jej policzkach. I były to łzy największego szczęścia i największej dumy.

Była jedną z tych, których rodzice w 1939 roku uciekali przed wojną. I, którzy tu, w rumuńskich Karpatach, znaleźli śmierć. Jej mąż dawno umarł. Dzieci rozjechały się po świecie. Mieszkała sama. Wiedziała, że ma wnuki i prawnuki. Wiedziała. Tyle, że od lat nikt jej nie odwiedził...



Olgę-sierotę wychowali jak własną córkę miejscowi wieśniacy, którzy nie pozwolili jej zapomnieć, że jest Polką. Była jedną z wielu, których dziejowa zawierucha tu przygnała i, którzy tutaj znaleźli swój dom. Którzy nie zapomnieli skąd pochodzą i, którzy nigdy nie mieli wątpliwości, co jest w życiu ważne.

.....
.....

Kiedy czasem psioczemy na nasz kraj, kiedy szlag nas trafia i krew się w nas burzy, pamiętajmy o tych, którzy na dźwięk słowa Polska, płaczą i gotowi są uklęknąć.

PS

Zdjęcia: internet

Autor: Grzegorz Mniejszy

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl